

RECENZJA

Ernest Becker

ZAPRZECZANIE ŚMIERCI

Tłumaczenie Agnieszka Trąbka. Kraków: Nomos; 2015, ss. 286

Na początek kilka uwag technicznych. Książka Beckera została wydana rok po śmierci autora, w 1975 roku, i jest ósmą z dziewięciu opublikowanych przez niego książek (historyczne tło zostało nakreślone we wstępie do polskiego wydania przez Pawła M. Sochę). To praca powszechnie znana, wielokrotnie cytowana i omawiana, szczególnie przez badaczy z kręgu nauk humanistycznych oraz społecznych zajmujących się tematyką umierania i śmierci. Trudno więc dokonać oceny dzieła zweryfikowanego już z sukcesem przez liczbę czytelników, odniesień, komentarzy w ciągu ostatnich 42 lat. Wydaje się, że jedyne, co można zrobić, to spróbować wyodrębnić problematykę najbardziej inspirującą, oddziałującą na myśl o śmierci również dzisiaj.

Po pierwsze zatem Becker dowodzi, że każdy człowiek odczuwa pragnienie własnego bohaterstwa. Jest ono uwarunkowane psychologicznie i głęboko zakorzenione w ludzkiej naturze. To pragnienie zawiera w sobie chęć bycia niepowtarzalnym, wyjątkowym, niezastępowalnym. W tym pragnieniu zawarty zostaje jednak dramat — w głębi swojego jestestwa człowiek zdaje sobie sprawę nie tylko z własnych ograniczeń, lecz także z nieuchronnej śmierci skutkującej rozpadem tożsamości. Po człowieku faktycznie nie zostaje nic, a wszystkie jego wysiłki czynią życie absurdalnym w perspektywie jego ostatecznego unicestwienia. Na ostatnich stronach znajdujemy kilka znamienych uwag autora: „W tajemniczy sposób, w jaki życie jest nam dane w toku ewolucji na tej planecie, prze ono w kierunku własnej ekspansji. Nie rozumiemy go po prostu dlatego, że nie znamy celu stworzenia; czujemy tylko życie szarpiące się w nas samych i widzimy, jak niszczy innych, gdy pożerają się nawzajem. Życie próbuje się rozwijać w nieznanym kierunku i z nieznanymi powodów” [s. 274–275]. Bohater nie może przecież przestać być bohaterem. Nie może zaakceptować faktu, że faktycznie nim nie jest. Kim wówczas byłby?

Bohater jest uwikłany we własne ciało, a ściślej w jego niezbyt bohaterskie funkcje fizjologiczne związane z trawieniem oraz wydalaniem. Becker podkreśla związany z tym wstyd, uczucie zażenowania. W jego ujęciu ludzka fizjologia naznaczona zostaje egzystencjalnym dramatem, ponieważ codziennie i regularnie przypomina o rozkładzie. Co więcej, temu procesowi towarzyszy zapach, jest on realny i nie sposób mu zaprzeczyć ani go zignorować. Zwierzęce zachowania przypominają człowiekowi pierwotną „dzikość”, która co rusz się w nim ujawnia i nad którą nie potrafi w pełni zapanować ani jej kontrolować. Człowiek w obliczu własnej fizjologii nie brzmi już tak dumnie, bohatersko. Wydaje się jednak, że brzmi bardziej prawdziwie. To, co uderza w „Zaprzeczaniu śmierci” to dążenie do zdemaskowania nie tylko nauki Freuda o popędach, krytyczna analiza tez Normana Browna na temat przekraczania lęku przed śmiercią czy rekonstrukcja poglądów Otto Ranka, lecz także ukazanie pewnej prawdy na ludzką miarę. Na jej kartach obecna jest codzienność każdego z nas. Zostajemy zaproszeni do autoanalizy tego, kim jesteśmy w zwyczajnych czynnościach oraz do weryfikacji naszego domniemanego bohaterstwa.

Dokonując analizy niektórych aspektów biografii Freuda, Becker jak gdyby chce powiedzieć: każdy geniusz skazany jest na porażkę własnej cielesności z jej psychicznością, osobowością, fizjologią. Nawet Freud nie był wolny od lęku ani od własnych przesądów na temat teorii popędów: „Trudno człowiekowi pracować nieugięcie, gdy jego praca może znaczyć nie więcej niż odgłosy trawienia, puszczenia wiatrów i krzyków dinozaurów — dźwięków, które umilkły już na zawsze. [...] Iluzje człowieka dowodzą, że nie zasługuje on na nic lepszego niż zapomnienie. W ten sposób musiał rozumować Freud, gdy czynił z psychoanalizy rywalkę religii” [s. 136]. Bohater zawsze musi tworzyć ponad siebie, by zachować pragnienie bycia niepowtarzalnym.

P o d r u g i e Becker, podobnie zresztą jak Antoni Kępiński również w latach siedemdziesiątych XX wieku, stawia tezę, że lęk przed śmiercią jest najbardziej pierwotnym i fundamentalnym ze wszystkich ludzkich lęków. Stąd wynika zasadnicza potrzeba jego kontrolowania oraz zaprzeczania śmierci. Nie do zaakceptowania jest myśl, że z całą pewnością ludzkim przeznaczeniem jest faktyczna, bezapelacyjna śmierć. Jak to możliwe, że główny bohater musi umrzeć?: „Nowoczesny człowiek pije i narkotyzuje się z powodu tej świadomości. Albo spędza czas na zakupach, co na jedno wychodzi. Skoro świadomość domaga się takiego rodzaju bohaterskiego zaangażowania, jakiego nie zapewnia już jego kultura, to społeczeństwo kombinuje, jak pomóc mu zapomnieć [s. 275]”. Beckerowi i Kępińskiemu można postawić pytanie, na które raczej nie sposób wyczerpująco odpowiedzieć: w jaki sposób udowodnić pierwotność lęku tanatycznego, skoro sytuuje się on na poziomie pozaracjonalnym, czyli konstytuuje człowieka jako takiego, a dodatkowo ujawnia się za pośrednictwem innych rodzajów lęku? W obu wypadkach pierwotny lęk przed śmiercią to rodzaj dedukcyjnie wywiedzionej przesłanki, od której wychodzi się w celu ukazania tragizmu egzystencji. Lęk przecież towarzyszy człowiekowi od momentu narodzin i nie znika przez całe życie. W rozważaniach Beckera znajdujemy kolejną ukrytą przesłankę: lęk w pewien sposób i do pewnego stopnia konstytuuje ludzką naturę. Powoduje, że człowiek odczuwa wstyd, cierpi, dostrzega paradoksy egzystencjalne: „Ironia ludzkiej kondycji polega na tym, że najgłębszą potrzebą jest bycie wolnym od lęku przed śmiercią i unicestwieniem; ale to życie samo w sobie ją budzi, a więc musimy uchylać się przed życiem pełnią życia” [s. 88]. Jak jednak życie człowieka może być *pełne*? Czy jest on w stanie *uchylić* się przed tym, co jest wielką niewiadomą?

Naturalnym sprzymierzeńcem rozważań Beckera zostaje Kierkegaard wraz z psychologicznym tłem swoich analiz na temat lęku, cierpienia, rozpacz, absurdu istnienia. Duński myśliciel jest nawet kimś więcej: geniuszem antycypującym niektóre tezy psychoanalizy [s. 113]. On pierwszy wyraził powtórzone przez autora „Zaprzeczania śmierci” przekonanie o konieczności ugruntowania natury ludzkiej poza nią, w czymś nieskończenie większym od człowieka, w religii. Analizy Kierkegaarda wprowadzają także do omawianej pracy aspekt dualizmu, rozdwojenia egzystencji na duszę i ciało. Becker nie analizuje szerzej tego zagadnienia, jednakże w samej koncepcji bohaterstwa rozdwojenie na „sacrum” i „profanum” zostaje zawarte niejako *implicite*. Bohater reprezentuje wyższy poziom, to ten, który przezwycięża lęk. Sam fakt przezwyciężania decyduje o odwadze, a jego brak przypisany zostaje tchórzowi, który poddaje się lękowi, przestając nad nim panować, zniża się do poziomu „profanum”, odsłania wstydliwą naturę „zwierzęcia” ludzkiego. Bohater zaś musi przekraczać samego siebie w stronę „sacrum”. Ono oświetla drogę:

„dopóty dopóki człowiek jest dwoistą istotą, nie zdoła pozbyć się lęku; zamiast tego może jednak wykorzystać lęk jako wieczne źródło wznoszenia się ku nowym wymiarom myśli i zaufania”[s. 111]. Bohater więc to ten, kto potrafi wykorzystać lęk, zanim ten ostatni wykorzysta jego.

Po trzecie zarówno Becker, jak i Kępiński próbują wskazać możliwości ratunku przed tym fundamentalnym oraz pierwotnym lękiem. U Kępińskiego ratunkiem jest miłość definiowana jako pozytywna siła pozwalająca człowiekowi konstruktywnie działać („do” innych ludzi). U autora omawianej pracy ratunek przychodzi „nie z tego świata”, spoza człowieka, przybierając różnorodne formy religijne. Jednak specyfika tego rodzaju ratunku nie zostaje doprecyzowana. Co więcej — zawarta zostaje w niej idea swoistej siły życiowej charakteryzującej bohatera. Jeden i ten sam pęd popycha człowieka w kierunku bohaterstwa, a zarazem nakazuje mu szukanie zewnętrznych form nieśmiertelności jako ratunku dla siebie. Ratunek, jakim jest nieśmiertelność, to więc nie tylko forma kultury ograniczająca ludzkie popędy, jak chciał Freud. Bliższym odwołaniem dla Beckera wydaje się tutaj Kierkegaard. Nieśmiertelność bohatera to skok z rozpacz w przepaść tragizmu własnej egzystencji, wprost w wymiar wiary określony na własną miarę. Jednak Becker nie powiela myśli Kierkegarda na zasadzie analogii, lecz, doceniając głębię i sugestywność analiz duńskiego myśliciela, zdaje sobie sprawę z niewiadomego statusu wiary jako takiej. Z tego właśnie powodu konsekwencje jego analiz wydają się zbliżone do nauki Freuda o kulturze jako źródle cierpienia. Becker nie potrafi wyrzec się ciała, biologii, energii życiowej jako zasadniczych i pierwotnych dla ludzkiego funkcjonowania. „Zaprzeczanie śmierci” kończy się słowami: „Możemy zakończyć konkluzję, że projekt tak wielki jako naukowo-mityczna konstrukcja zwycięstwa nad ludzkimi ograniczeniami nie może być zaplanowany przez naukę. Co więcej, pochodzi on z energii życiowej mas ludzi męczących się w koszmarze stworzenia — i nie jest nawet w rękach człowieka jego zaplanowanie. Któż wie, jaką postać przybierze w przyszłości dalszy pęd życia albo jaki użytek z naszych bolesnych poszukiwań? Wydaje się, że najlepsze, co każdy z nas może zrobić, to kształtować coś — samego siebie albo jakiś obiekt — i upuścić to w zamęt, by tak rzec, uczynić z tego ofiarę dla siły życiowej” [s. 275–276]. Wskazówki dla bohatera są zatem raczej zdroworozsądkowe, a nawet przestrzegające, aby za wiele sobie nie wyobrażał, ponieważ poza nim wiara również może okazać się iluzją, atrapą służącą do pocieszania udręczonych własną niemocą.

U Beckera prawdziwe wydaje się przede wszystkim ciało rozumiane w znaczeniu fizjologiczno-biologicznym, jak również psychicznym i duchowym. Ostatni wymiar stanowiłby swoistą nadbudowę cielesności na poziomie najbardziej podstawowym. Niemniej duchowość jako siła życiowa to także forma cielesna i jako taka śmiertelna. Nieprzewycięzalnym problemem jest bowiem zawsze i w każdym wypadku *samo życie* [s. 263]: „w grze życia i śmierci nikt nie może być pewny swego bardziej niż inni, chyba że prawdziwie święty oraz tylko po to, aby dojść do wniosku, że sama świętość jest kwestią łaski, a nie ludzkiego wysiłku. Chcę powiedzieć, że dla człowieka nie wszystko jest możliwe. Czym jest wybór pomiędzy stworzeniem przez religię a stworzeniem przez naukę? Najlepsze, co człowiek może osiągnąć, to pewnego rodzaju odprężenie, otwartość na doświadczenie, która sprawia, że jest w mniejszym stopniu ciężarem dla innych. A wiele zależy od tego, jakim talentem dysponuje, jaki *daimon* nim kieruje; łatwiej odłożyć lekkie ciężary niż ciężkie brzemie”[s. 254]. Bohater to samodzielny *superman*?

Egzystencjalizm Beckera w perspektywie śmierci sprawia, że tak naprawdę książka traktuje dokładnie o tym, co sugeruje tytuł: nie dotyczy ona śmierci, lecz życia — zaprzeczenia śmierci. To ono tak naprawdę jest głównym bohaterem zapisanych stron. Ten temat zaś nie starzeje się nigdy, a raczej można powiedzieć, że starzeje się wraz z człowiekiem. Ostatecznie bohaterstwo to podróż w głąb własnego ciała. To także lęk przed tą podróżą. Lęk niepozwalający zapomnieć, że człowieczeństwo wykuwa się w prochu. Samo zaś życie warte jest każdej mikrosekundy. Ono samo jest szansą na dobrą i twórczą jakość, choćby w okamgnieniu. Becker: „To, czego chciałbym dokonać na tych kilku stronach, to podjąć ryzyko prostoty, aby zrobić pewien wyłom w tej niezmierzonej głupocie spowodowanej przez specjalizację i góry faktów” [s. 211]. To w życiu bohater podejmuje ryzyko.

Marta Szabat